

OJCIEC ZAPOMINA

W. Livingston Larned

Posłuchaj, synu! Mówię do ciebie, kiedy śpisz z małą łapką skurczoną pod policzkiem i jasnymi lokami przyklejonymi do wilgotnego czoła. Przyszedłem do twojego pokoju z własnej woli. Kilka minut temu, kiedy czytałem w bibliotece gazetę przetoczyła się przeze mnie dusząca fala wyrzutów sumienia. W poczuciu winy stoję przy twym łóżku.

Oto, co myślałem, synu. Byłem dla ciebie ciężarem. Zrugłem cię, kiedy szykowałeś się do szkoły, ponieważ ledwie przetarłeś twarz ręcznikiem. Kazałem ci prosić o pozwolenie, byś nie musiał czyścić butów. Krzyknąłem ze złością, gdy upuściłeś coś na podłogę.

Przy śniadaniu też wytknąłem ci błąd. Rozlałeś coś. Pośpiesznie przelykałeś jedzenie. Zbyt grubo posmarowałeś chleb masłem. A potem, kiedy zaczęła się bawić, a ja szykowałem się do wyjścia, odwróciła się i krzyknęła: „Do widzenia, tato!” Spojrzałem na ciebie spod oka i w odpowiedzi powiedziałem jedynie: „Nie garb się!”

Wszystko zaczęło się od nowa późnym popołudniem. Zobaczyłem cię już na drodze. Na klęczkach grałeś w kulki. Miałaś dziurawe skarpety. Upokorzyłem cię przy twoich kolegach, każąc ci maszerować przed sobą do domu. Skarpetki były drogie - gdybyś sam musiał je kupić, bardziej byś o nie dbał! Wyobraź sobie synu, tak pomyślałem.

Czy pamiętasz, jak później, kiedy czytałem w bibliotece, wszedłeś nieśmiało, z wyrazem bólu w oczach? Kiedy spojrzałem znad gazety, stałaś w drzwiach wahając się, czy wejść. „Czego znów chcesz?” - warknąłem.

Nie odpowiedziałaś, tylko przebiegłaś przez pokój jak burza i zarzuciłaś mi ręce na szyję, i pocałowałaś mnie i twoje małe rączki zacisnęły się z uczuciem, które Bóg zaszczerpił w twoim sercu i którego nie zabije nawet moje zaniedbanie. A potem już cię nie było - twoje nóżki tupwały na schodach.

Tak, synu, wkrótce potem gazeta wysunęła mi się z rąk i chwycił mnie okropny, chorobliwy strach. Cóż za nałóg mną owładnął? Nałóg wynajdywania błędów i dawania reprimend - tak jakbym zapomniał, że jesteś tylko chłopcem. Ale nie dlatego, że cię nie kocham. To dlatego, że zbyt wiele od ciebie wymagałem. Oceniałem cię na miarę moich własnych lat.

A tyle było w twoim zachowaniu prawdy, dobra i delikatności. Twoje serce jest tak wielkie jak brzask nad wzgórzami. Było to widać, kiedy wbiegłeś, by spontanicznie pocałować mnie na dobranoc. Nic więcej nie liczy się tej nocy, synu. Przyszedłem pod osłoną ciemności do twojej sypialni i klęczę tu zawstydzony!

To kiepska pokuta. Wiem, że nie zrozumiałbyś tego wszystkiego, gdybym mówił do ciebie za dnia, kiedy nie śpisz. Ale jutro będę prawdziwym tatą! Będę twoim kumplem i będę płakać, gdy ty płaczesz i śmiać się, gdy ty się śmiejesz. Ugryzę się w język, kiedy przyjdą słowa zniecierpliwienia. Będę wciąż sobie powtarzał jak zaklęcie: „On jest tylko chłopcem, małym chłopcem!”

Chciałem widzieć w tobie mężczyznę. A jednak teraz, kiedy skulony śpisz na swym pościeli, widzę, synu, że jesteś wciąż dzieckiem. Jeszcze wczoraj tuliła cię matka, trzymałaś głowę na jej ramieniu. Żądałem zbyt wiele, zbyt wiele”.